LOKALNIE · OPINIA

CZY SOJUSZ TRONU I OŁTARZA JEST DOBRY DLA KOŚCIOŁA I POLSKI?

Kacper Kita · 2 lipca 2021



Niedawno Polskę obiegły słowa arcybiskupa krakowskiego Marka Jędraszewskiego, który stwierdził, że jest „naszym obowiązkiem dziękować Panu Bogu" za obu braci Kaczyńskich. Wypowiedź hierarchy stała się przyczynkiem do licznych komentarzy na temat bliskości relacji między partią rządzącą a polskim Kościołem.

„To wątek bardzo osobisty, ale jako wspólnota Kościoła żyjąca nauką Chrystusa mamy prawo, by dziękować za to życie śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i prezesa Jarosława Kaczyńskiego w kategoriach ludu Bożego, który cieszy się, że w nim od tylu lat żyją takie osoby. To nasz obowiązek dziękować Panu Bogu za nich" – tak mówił arcybiskup krakowski Marek Jędraszewski podczas kazania w czasie Mszy św. w intencji Marii i Lecha Kaczyńskich 18 czerwca, w rocznicę urodzin braci. Abp Jędraszewski podkreślił też konieczność „dziękowania za dar ich życia dla Polski". We Mszy uczestniczyli m.in. sam prezes Kaczyński, premier Mateusz Morawiecki, była premier Beata Szydło, prezes TVP Jacek Kurski, minister zdrowia Adam Niedzielski oraz inni politycy obozu PiS.

Postawę Jędraszewskiego ostro skrytykował między innymi Tomasz Terlikowski, który napisał, że „Zjednoczona Prawica do spółki z arcybiskupem Markiem Jędraszewskim, staje się jednym z czynników przyspieszających – i tak zachodzącą – laicyzację. Takie kazania jak to na Wawelu nie mają wiele wspólnego

z katolickim podejściem do polityki, ani z długofalowym dobrem Kościoła".

W czerwcu 2020 głośna była z kolei wypowiedź biskupa Antoniego Długosza podczas apelu jasnogórskiego: „Dwaj przedstawiciele naszej władzy, wybranej przez większość Polaków, uobecniają charyzmat dwóch ewangelistów. Ewangelista Mateusz, premier Morawiecki pochyla się nad egzystencją naszego narodu, by żyło się lepiej. Z kolei ewangelista Łukasz, profesor Szumowski, jest przedłużeniem czynów Jezusa, troszcząc się o nasze życie i zdrowie. Dziękujemy Boża Matko za ich posługę". Wypowiedź padła dosłownie kilka dni przed I turą wyborów prezydenckich.

Najgłośniejszą sprawą i prawdziwym skandalem był jednak powtórny ślub Jacka Kurskiego, który „zdobył" unieważnienie pierwszego małżeństwa zarówno dla siebie, jak i swojej nowej żony w skrajnie niewiarygodnych okolicznościach. Otrzymał następnie z wielką pompą ślub katolicki w Łagiewnikach. W uroczystościach uczestniczyli czołowi politycy partii rządzącej. Po 24 latach pierwszego małżeństwa Kurskiego w groteskowy sposób okazało się, że jednak ślub był od początku nieważny, a dzieci są nieślubne. Szybko znaleziono nawet zdjęcie Kurskiego, na którym prosi on papieża Jana Pawła II o błogosławieństwo dla siebie i swojej pierwszej żony.

Powiedzmy sobie jasno – masowe unieważnianie małżeństw stało się w Kościele prawdziwą plagą. Prowadzi to do destrukcji autorytetu Kościoła w kwestiach moralnych. Nie może być zgody na akceptację tego rodzaju zjawisk w przestrzeni publicznej i w Kościele. Odrażająca hipokryzja Kurskiego i umożliwiających mu to duchownych jest czymś znacznie gorszym – moralnie i wizerunkowo – niż „zwykłe" nie życie po katolicku, porzucenie sakramentalnego małżonka, zawarcie nowego związku cywilnego i świadome postawienie siebie poza Kościołem. Zamazuje bowiem granicę między dobrem a złem, a tym samym podważa sam sens wiary w chrześcijańskiego, sprawiedliwego Boga. Przez takie wydarzenia Kościół jest postrzegany jako jeszcze jedna zwykła, całkowicie ziemska skorumpowana instytucja, w której wszystko można kupić.

Kilka dni temu sprawa wróciła, gdy Kurski ochrzcił córkę narodzoną z nowego „sakramentalnego" małżeństwa na Jasnej Górze. Znów – jest oczywiste, że komuś niepowiązanemu z władzą byłoby znacznie trudniej. W międzyczasie – kilka miesięcy po swoim ślubie, kilka miesięcy przed chrztem córki – Kurski jako prezes TVP podpisał z Episkopatem umowę gwarantującą codzienną transmisję Mszy św. w TVP1 i Koronki do Bożego miłosierdzia w TVP3.

Spore wątpliwości budziło też zablokowanie w Sejmie członkostwa księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego w państwowej Komisji ds. Pedofilii. Sam ksiądz mówił o tym, że prawdopodobnie ktoś z kościelnej „góry" pozostającej w dobrych relacjach z partią rządzącą nie życzył sobie tam obecności kapłana, który dążyłby do ujawnienia całej prawdy na temat tuszowania nadużyć seksualnych przez wysoko postawionych duchownych.

Kaczyński jako katechon

Jest jednak faktem, że znaczna część hierarchów i duchowieństwa, a także znaczna część wyborców PiS, utożsamia dobro partii Jarosława Kaczyńskiego z dobrem Kościoła. PiS, a często także osobiście prezesa partii, widzą oni jako katechona, który powstrzymuje przeprowadzenie w Polsce rewolucji obyczajowej na wzór państw Europy Zachodniej. Chcą więc wspierać PiS, by katechon trwał. Są też gotowi wykorzystywać do tego wszystkie posiadane przez siebie narzędzia, w tym kazania.

Dokładnie w ten sam sposób PiS i Kościół utożsamia ze sobą ogromna część liberałów i lewicy. Najwięksi entuzjaści i najwięksi wrogowie Kaczyńskiego myślą w ten sam sposób. Skandujący „j***ć PiS" chcą obalić partię rządzącą, bo stanowi ona w ich percepcji zaporę przed przeprowadzeniem w Polsce rewolucji obyczajowej, symbolizowanej przez postulaty wprowadzenia prawa do dzieciobójstwa na życzenie oraz przyznania parom jednopłciowym praw małżeństw złożonych z kobiety i mężczyzny.

Do tego utożsamienia dążył sam Jarosław Kaczyński. W 2019 mówił on: „Chrześcijaństwo jest częścią naszej tożsamości narodowej, Kościół był i jest głosicielem i dzierżycielem jedynego, powszechnie znanego w Polsce systemu wartości. Poza nim, poza może jakimiś bardzo niewielkimi partykularnie funkcjonującymi systemami, mamy tylko nihilizm". Kościół jest ważny dla Polaków i polskich patriotów niezależnie od tego, czy ktoś jest wierzący, jest agnostykiem lub jest zupełnie niewierzący." „Każdy dobry Polak musi wiedzieć, jaka jest rola Kościoła, musi wiedzieć, że poza nim jest – jeszcze raz to powtarzam – nihilizm. I ten nihilizm my odrzucamy, bo nihilizm niczego nie buduje, nihilizm wszystko niszczy".

W okresie cyklu wyborczego 2018-20 Kaczyński wyraźnie przesterował PiS w kierunku tematyki obyczajowej, której wspomniana partia nigdy wcześniej nie brała w podobny sposób na sztandary. Walka z agendą LGBT stała się pierwszoplanowym tematem kolejnych kampanii. Finałem procesu zakotwiczenia wizerunku PiSu jako „jedynej katolickiej partii", po skupieniu kampanii przed II turą wyborów prezydenckich na tematyce LGBT, była decyzja o zakazaniu, po 5 latach nacisków wewnętrznych i zewnętrznych, aborcji eugenicznej. Ten strategiczny zwrot Kaczyńskiego opisałem szerzej jesienią. Doprowadził on do wybuchu protestów antychrześcijańskich radykałów oraz mas nasyconej zachodnim hedonizmem młodzieży, a w konsekwencji całkowitego już utożsamienia PiSu z Kościołem oraz tradycyjną moralnością.

CZYTAJ TAKŻE: Kościele, dlaczego mówisz do mnie po chińsku?

Po zabezpieczeniu tej flanki w ostatnich wywiadach Kaczyński znów starał się przedstawić jako rozsądny centrysta. Zaznaczał, że „każdy średnio ogarnięty człowiek" jest w stanie wyjechać za granicę i tam zabić swoje nienarodzone dziecko. Podkreślał też, że przepis umożliwiający aborcję w przypadku zagrożenia życia i zdrowia matki można interpretować szeroko, również jako zagrożenie jej zdrowia psychicznego. Prezes PiS podawał tu przykład dziecka, które ma według lekarzy urodzić się martwe. W praktyce jego słowa oznaczają jednak niebezpieczeństwo wprowadzenia w przyszłości de facto pełnej arbitralności decyzji o dzieciobójstwie bez zmiany prawa.

> Gdy w Hiszpanii po śmierci generała Franco legalizowano aborcję, wprowadzono trzy przypadki analogiczne do polskiej „kompromisowej" ustawy z 1993. Klauzulę o zdrowiu interpretowano jednak uwzględniając właśnie zdrowie psychiczne, przez co liczby legalnie wykonywanych aborcji sięgały nawet ponad 100 tysięcy rocznie (w Polsce przy analogicznych przepisach bez tej nadinterpretacji było to około tysiąca).

Doprowadzenie do zakazu aborcji eugenicznej było wielkim sukcesem polskiej prawicy, jednym z największym po 1989. Przełamany został wreszcie zasadniczy dla demokracji liberalnej paradygmat „albo liberalizacja obyczajowa, albo zachowanie status quo". Wywołało to ogromną złość świadomych zwolen-

ników destrukcji tradycyjnych struktur społecznych zachłyśniętych hasłami „europeizacji". Nie oznacza to jednak, że prezesa Kaczyńskiego należy traktować jak świętego i wychwalać jego imię w kościołach. Zasadniczym elementem zachodniej cywilizacji jest chrześcijańska moralność, zawierająca w sobie nakazy takie jak „nie zabijaj", ale także rozdzielenie sacrum i profanum oraz władzy świeckiej i duchowej. Jasny podział zadań między tron i ołtarz nakazuje po prostu nauka katolicka.

Po co komu podział władzy?

Równowaga między nimi nie jest kaprysem, ale leży we właściwie pojętym interesie obu stron. Na przykładzie relacji między hierarchami a PiS widzimy bowiem zagrożenia związane ze zbyt bliskim związaniem się obu stron. Niezależny od władzy Kościół jest bowiem konieczny jako instytucja stojąca na straży moralności publicznej i napominająca w razie potrzeby rządzących państwem. Władza wiąże się z ogromną odpowiedzialnością i wielkimi pokusami. Niekontrolowani politycy stale wspierani przez hierarchów są na nie tym bardziej podatni. Każdy poważny grzech popełniany publicznie przez osoby publiczne i niepotępiany przez Kościół wpływa zaś na postępowanie tysięcy szeregowych wiernych. Zadaniem Kościoła jest stale przypominać wszystkim – politykom i zwykłym ludziom – że kiedyś umrą i zostaną osądzeni, a ostatecznym celem wszystkich działań powinno być zbawienie duszy. Taki układ stawia też w wyjątkowo niezręcznej sytuacji wszystkich szczerych katolików wewnątrz obozu władzy, poniekąd pozbawionych opieki duszpasterskiej.

Z drugiej strony władza świecka, z wielu powodów konieczna do administrowania państwem, zawsze będzie sprawowana przez konkretne ugrupowanie czy obóz, które niektórzy popierają, a inni nie. Kościół musi być powszechny, a nie partykularny. Zbyt bliskie wiązanie się z konkretną partią polityczną wpływa negatywnie na autorytet i pozycję Oblubienicy Chrystusa. Nie oznacza to akceptacji takiego „rozdziału Kościoła od państwa", w którym Kościół jest wypchnięty z przestrzeni publicznej. Poza tym nie mówimy tu o politykach kryształowo katolickich. Można być dobrym katolikiem i nie lubić Kaczyńskich (lub dowolnego innego polityka). PiS starał się zmienić II turę wyborów prezydenckich w referendum za i przeciw LGBT, ale w praktyce tysiące Polaków bynajmniej nie będących zwolennikami rewolucji jest do niego zrażonych, a głosuje przeciwko PiSowi choćby ze względu na to, że partia ta w przeszłości atakowała retorycznie ich grupę zawodową.

Na tym polu ponownie widzimy, jak wielkim zagrożeniem dla Kościoła jest przyjęcie przez hierarchię ziemskiej logiki świeckiej korporacji dbającej o realizację swoich interesów – obronę dobrego imienia „swoich" ludzi, gromadzenie majątku, czy zwiększenie swojego wpływu na społeczeństwo. Dobra, które oferuje Kościół, nie mogą być wykorzystywane instrumentalnie. Zło nie może być relatywizowane poprzez logikę zbliżoną do tej przedstawionej przez Kajfasza wydającego na śmierć Chrystusa – „Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod uwagę, że lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród". To w ten sposób politycy przez 5 lat wzbraniali się przed delegalizacją zabijania chorych dzieci.

CZYTAJ TAKŻE: Czy schizma przyjdzie z Niemiec? W obliczu homoherezji w Kościele

Jednocześnie trzeba docenić, że Polską rządzi ugrupowanie, które chce być postrzegane jako katolickie. Ostatnie wydarzenia na długo odcięły PiSowi możliwość ewolucji w stronę stania się całkowicie obojętną na moralność, chrześcijaństwo i upadek zachodniej cywilizacji partią w rodzaju głównego nurtu prawicy zachodniej. Nawet sama retoryka Kaczyńskiego ma wpływ na szeregi jego oddanych zwolenników i pra-

wicowe masy. Tym bardziej, że kościelna hierarchia również nie jest jednolita – obecny prymas reprezentuje niestety skrzydło liberalne i dla niego przeciwstawienie sobie moralności chrześcijańskiej i nihilizmu przez Kaczyńskiego było już czymś niedopuszczalnym.

> Nawiasem mówiąc, znaczącą ironią losu jest fakt, że jako bohater sprawy katolickiej zaczął być przedstawiany również Lech Kaczyński – człowiek, który konsekwentnie, od początku swojej kariery politycznej aż do śmierci, starał się powstrzymywać brata od pójścia za daleko „w prawą stronę" i bardzo niechętnie odnosił się do tradycji narodowo-katolickich. Po 1989 nie chciał zakazywać aborcji i jako poseł nie przychodził na głosowania w tej sprawie, by nie robić problemu partii brata. W 2002 cieszył się z sojuszu z PO, a za „pierwszego PiSu" niechętnie podchodził do nadmiernie katolickich polityków takich jak Marek Jurek.

Obrona Chrystusowej Prawdy nie jest realizacją programu PiSu

Podział zadań między władzę świecką a duchową nie jest jednak tożsamy z „rozdziałem Kościoła od państwa" oznaczającym całkowite wypchnięcie Chrystusa ze sfery publicznej. Podporządkowany demoliberalnej logice Kościół „neutralny światopoglądowo" zdradzałby Pana Jezusa i prowadziłby dusze na potępienie. Katolik jest zobowiązany przez samego Boga do konkretnych wyborów moralnych. Jeśli władza świecka postępuje w zgodzie z katolicką etyką, to dobrze, zasługuje wtedy na pochwałę. Wykonuje wówczas coś ważnego dla zbawienia dusz. Łopatologicznie – jeśli ksiądz mówi w wyborczą niedzielę „głosujcie na partię/kandydata X", robi źle. Jeśli mówi „głosujcie na partię/kandydata, który broni moralności chrześcijańskiej", robi dobrze. Jeśli mówi „głosujcie na kogo chcecie, ale głosujcie, to demokratyczny obowiązek", robi źle.

Jeśli program partii politycznej jest zgodny z nauką Kościoła, to dobrze. Optymalnie byłoby, gdyby w Polsce wszystkie partie akceptowały chrześcijaństwo jako fundament publicznej moralności. Ważnym wyzwaniem dla hierarchii w najbliższych latach będzie odmawianie sakramentów politykom, którzy aktywnie działają na rzecz rewolucji obyczajowej w Polsce. Liberalne media będą oczywiście jazgotać, przedstawiając spożywanie Ciała Chrystusa jako prawo człowieka, a broniących Jego Prawdy wyszydzać. Chrystus wielokrotnie zapowiadał właśnie to i nauczał, że za wierność Mu powinniśmy oczekiwać nagrody w Niebie, nie na ziemi.

Między Scyllą a Charybdą

Polski Kościół coraz częściej znajduje się między Scyllą utożsamienia swojej misji z partią rządzącą a Charybdą destrukcyjnej, antychrześcijańskiej liberalizacji. Uniknięcie obu jest w dobrze pojętym interesie Kościoła, Polski, a także wszystkich polityków chcących realizować w życiu publicznym katolickie nauczanie.

Uniknięcie obu jest po prostu konieczne, żeby Kościół przetrwał w centrum polskiego życia publicznego i by w Polsce nie doszło do rewolucji obyczajowej. Laicyzacji nie przyspiesza zajmowanie przez Kościół jednoznacznego stanowiska w sprawach takich jak agenda LGBT czy aborcja. Ludzie, którzy odchodzą od Kościoła, bo ten mówi „tak, tak, nie, nie" w elementarnych kwestiach etycznych wewnętrznie dawno po-

rzucili już Chrystusa. Do erozji pozycji Kościoła przyczyniają się ogromnie natomiast ewidentne nadużycia, tuszowanie obrzydliwych skandali obyczajowych oraz brudne układy z władzą. Swoje dokładają również takie właśnie wypowiadane bez złej woli lukrowane słowa pod adresem konkretnych polityków, nie będących zresztą bynajmniej postaciami kryształowymi.

Otwarte popieranie jednej partii przez kościelnych hierarchów działa destrukcyjnie dla autorytetu Kościoła, który powinien być wiarygodnym, niezależnym depozytariuszem moralności i arbitrem sfery publicznej. Szczególnie odpychać od Kościoła może to ludzi młodych. Mają oni naturalny odruch kontestowania zastanej rzeczywistości. Niechętnie patrzą na każdy obóz władzy, pod rządami którego dorastają – tak było za PO, tak jest teraz za PiSu. Gdy w dodatku mają miejsce żenujące spektakle wołające o pomstę do Nieba, takie jak ślub Kurskiego, Kościół tym bardziej postrzegany jest jako jeszcze jedna ziemska, skorumpowana, pełna hipokryzji instytucja dbająca jedynie o swoje materialne i polityczne interesy.

> **Otwarta bliskość hierarchów z partią rządzącą czyni więc młodych ludzi bardziej podatnymi na antyklerykalną i antychrześcijańską propagandę, którą są i tak bombardowani przez liberalne media i popkulturę. W konsekwencji młodzi stają się coraz bardziej wrogo nastawieni do Kościoła. A nie trzeba być kimś wrogo nastawionym do PiSu lub do Kościoła, żeby być odpychanym przez takie zjawiska.**

Można podejrzewać, że wśród starszych biskupów otwarcie rzucających na szalę swój autorytet w celu poparcia partii rządzącej również jest to po części kwestia pokoleniowa. Ukształtował ich PRL, a później III RP. Namiętnie antykomunistyczny, prawicowy, prokościelny PiS są skłonni traktować jak mannę z Nieba po dekadach wrogości lub w najlepszym razie neutralności wobec Kościoła. Znacząco ten PiS idealizują zamiast zachować wobec niego zdrowy dystans i ukierunkowywać jego działania. Tego samego oczekują od innych.

Arcybiskup Jędraszewski ma na polu mówienia „tak, tak, nie, nie" naprawdę duże zasługi. Warto wyróżnić go jako jednego z niewielu w ostatnich latach hierarchów, którzy starają się aktywnie uczestniczyć w życiu publicznym i stawać autorytetami dla wiernych. Mało kto dał Polsce tak wiele jak właśnie wybitni hierarchowie będący przywódcami narodu, tacy jak kardynał Wyszyński, do którego ksiądz arcybiskup odwołał się w tym samym nieszczęsnym kazaniu. W kwestii braci Kaczyńskich abp Jędraszewski poszedł jednak zdecydowanie za daleko i w niewłaściwym kierunku.

Fot. Archidiecezja Krakowska – Joanna Adamik/wikimedia commons – Adrian Grycuk CC-BY-SA-3.0-PL

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-sojusz-tronu-i-oltarza-jest-dobry-dla-kosciola-i-polski/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć